Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień:
co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu . . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 3.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.

Listy
nadsyłać należy franko pod adr.: „Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Celestyna.
Jutro: św. Donata

Poznań, czwartek 6 kwietnia 1871.

Słońca wschód 5[illegible] zach. 6[illegible].
Długość dnia 13 godz. 0 min.

Protestacya
Naszych posłów w Berlinie.

Podczas obrad w sejmie niemieckim nad konstytucyą, gdy przyszło do mowy, jakie o ziemie niemieckie mają należeć do państwa zjednoczonych Niemiec, uważali sobie posłowie nasi za święty obowiązek, wystąpić przeciw temu, aby nas Polaków nie zaliczano do państwa niemieckiego, bośmy nigdy do niego nie należeli. W imieniu posłów naszych wystąpił poseł Żółtowski i odczytał wniosek, który brzmiał następnie:

Już w tedy kiedyście panowie tworzyli związek północno-niemiecki dowodziliśmy, że sejm północno-niemiecki nie ma prawa wciągać nas do swego związku, bo Niemcami nie jesteśmy i wystąpiliśmy przeciw takowemu wcieleniu dnia 18 marca 1867 roku. I dziś to powtarzamy a powtarzać musimy, bo kongres wiedeński uroczyście nam zapewnił, że będziemy zawsze pod Prusami stanowili osobne ciało narodowe.

Wszystko co się obecnie w Niemczech stało i dzieje, dzieje się w imię zasady narodowości, a zatém i nasza narodowość powinna być uszanowaną; daléj przy rozpoczęciu sejmu niemieckiego powiedziano dnia 21 marca r. b. w mowie od tronu, że Niemcy żądając poszanowania dla siebie, dla swéj samodzielności, będą także szanowały drugie państwa i ludy tak mocne jak słabe, — dla tego twierdzimy, że obecny sejm niemiecki nie ma prawa wciągać do państwa niemieckiego ziem polskich zostających pod rządem pruskim, i wnosimy, ażeby w konstytucyi niemieckiéj powiedziano, że ziemie te nie mają należeć do państwa niemieckiego.

Po odczytaniu wniosku powiedział p. *Żółtowski*, że pragnąłby ażeby zasada narodowości, która w obecnem zjednoczeniu Niemiec odniosła zupełne zwycięztwo, była także i w obec nas Polaków uznaną. Któżby był myślał, że Niemcy powrócą do Alzacyi lub nawet Lotaryngii, które to ziemie niegdyś były niemieckie? Tak samo może się stać z nami, chociaż dziś jesteśmy uciśnieni. Nie ma wprawdzie wielkiej nadziei, ażeby sejm niemiecki zgodził się na słuszne żądanie posłów polskich, wszakże bądź co bądź jest obowiązkiem Polaków oświadczyć, że Polakami są i chcą być nimi. Posłowie niemieccy sami to czują, bo gdy wybierano komisyą do napisania adresu, Polaka ani jednego do niéj nie wybrano.

Na to podniósł się książę Bismark i oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie może się zgodzić na to, czego posłowie polscy żądają i co p. Żółtowski powiedział. Prawda, że w mowie od tronu powiedziano, że Niemcy będą szanowały inne państwa i ludy, ale to się odnosiło tylko do ludów niepodległych, a nie do Polaków w W. Księstwie, lub w Prusach Zachodnich, zatém posłowie polscy nie mają prawa odwoływać się na to, bo Polacy pod rządem pruskim są tak samo Prusakami, jak on sam. Polakom roi się tylko ciągle po głowie. — Zdaje wam się, panowie, — mówił książę Bismark z uniesieniem, — że przemawiacie tutaj w imieniu waszych ziomków. To nie prawda. Wasi ziomkowie nie żądają wcale od was tego, czego wy tu żądacie. Jestto tak pewną rzeczą, że nie potrzebuję tego wcale dowodzić. Wasi ziomkowie bili się za sprawę niemiecką tak dobrze jak inni Niemcy i cieszą się z dobrodziejstw rządu pruskiego. Powoływanie się na kongres wiedeński wcale niepotrzebnie. Lepiéj żebyście dawali ze siebie przykład cierpliwości, aniżeli marne słowa tracili. Cóżbyście panowie powiedzieli na to, gdybyśmy się z wami tak obchodzili, jakeście wy się obchodzili z Rusinami, Moskalami i Niemcami? Ale my tak postępować nie chcemy, bo na szczęście większość pomiędzy wami uznaje wdzięczność.

Po księciu Bismarku zabrał głos p. Krzyżanowski. — Panowie! — przemówił, jeżeli głosuję za stawionym tu wnioskiem, to dla tego, że jestem wybrany przez polskich wieśniaków, którzy żądali, abyśmy przeciw naszemu wcieleniu do państwa niemieckiego wystąpili. Pozwolę sobie panu kanclerzowi przypomnieć, że jesteśmy narodem w całem znaczeniu tego wyrazu i że naród polski jest jeszcze jędrny i silny. Jeżeli nam zaś chcecie robić jakieś wyrzuty, to nie zapominajcie panowie, że Polska przez długie wieki była przedmurzem całego chrześciaństwa przed hordami barbarzyńskiemi, że zasłaniała sobą Niemcy, że ona to oswobodziła państwo niemieckie od najazdu Turków. Do dziś dnia nie wypłacili nam się Niemcy z długu wdzięczności. Zwracam się tu do was wszystkich, panowie, jak jesteście zgromadzeni, przyznajcie nam prawa, o które wy się dopominacie, przyznajcie nam wolność, o którą sami dobijacie się, uszanujcie naszą narodowość, gdy dla waszéj narodowości szacunku żądacie. Jeżeli nam tego nie przyznacie, wtedy ustaje sprawiedliwość na świecie!

Przemówienie p. *Krzyżanowskiego* nie podobało się posłom niemieckim wybranym z Księstwa Poznańskiego, a mianowicie panom Unruh i Hennig. Ostatni mówił, że Polacy zawsze bardzo wiele żądają, wiele zaś, tego nie można wiedzieć bo nigdy tego nie powiedzą. Panowie deputowani mówią tu o W. Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich, ale inni utrzymują, że narodowość polska jest jeszcze na Górym Szląsku, że ziemia ta także do Polski należała, bo panowali kiedyś Piastowie, którzy mieli być królami polskimi.

Poseł Niegolewski, ażeby odeprzeć zarzuty czynione, przypomniał, że w okręgu poznańskim został większością 2000 głosów obrany. Przeciwnicy starali się dowodzić, że nie jesteśmy wcale ludem. Wszystko to nadaremne, bo jak Prusacy pod panowaniem Napoleona zostali Prusakami, tak też Polacy pod panowaniem Niemieckiem zostaną Polakami.

„Zanim zejdą z mównicy, -- kończył poseł Niegolewski, wspomnę jeszcze o tem, co powiedział pan kanclerz związkowy o naszym ludzie, że się dzielnie bił za Niemców, co według niego ma być dowodem przeciw naszemu wnioskowi. Zaiste, wierni tradycyi swych ojczystych dziejów, zachowali Polacy dawną swą odwagę. Pozwolę tu sobie tylko na to zwrócić uwagę, że pomiędzy żołnierzami i oficerami, którzy na pobojowiskach polegli, albo też krzyżem żelaznym zostali udekorowani, znajdują się tacy, którzy zemną razem w Moabicie i w innych twierdzach pruskich dowiedli gorącéj miłości dla swéj ojczyzny, dla Polski. Znajdują się pomiędzy nimi także tacy, którzy zemną na pobojowiskach w powstaniu 1863 r. razem *z własnéj woli i chęci* walczyli. Skąd więc macie panowie prawo twierdzić, że ludzie, którzy na wasz wyraźny *rozkaz* wzięli w wojnie udział, przestali być Polakami?

Panowie, jestem synem oficera sztabowego armii Napoleona I, słyszałem nieraz od ojca, że Niemcy, a mianowicie Prusacy, którzy służyli w armii Napoleona, dzielnie się bili, a przecież mimo to Niemcy i Prusacy nieprzestali być Niemcami, nie stali się Francuzami, i nikomu na myśl nie przyszło nazywać ich Francuzami. Dla tego też mniemam panowie, że nie będziecie nam odmawiali praw naszych za to, żeśmy obowiązki nasze względem rządu na wasz rozkaz wypełniali, i w ten sposób wynagradzali nas za naszą krew rozlaną. Panowie! Każdy Polak, póki żyje, wierzy z ludem razem w ewanielią przyszłości naszéj, i mamy tę silną wiarę, że przy miłości ojczyzny, którą Bóg wlał w serca nasze, odniesiemy zwycięztwo — za zrządzeniem bożem!“

Z powodu ostatniéj uwagi zabrał raz jeszcze głos książę Bismark.

— Przypisują mi ogólnie — mówił, — jakobym powiedział, że siła idzie przed. prawem, co jest nieprawda.

Z ostatnich słów szanownego mówcy gotowi jeszcze ludzie usnuć, żem powiedział: „My nie jesteśmy ludem.“ Otóż żeby tego nie nadużywano, muszę powiedzieć, kogo przez to „my.“ rozumiem. Ile razy posłowie polscy wyrażają się przez „my“, ma to znaczyć, że przemawiają w imieniu wszystkich Polaków. Ja to inaczéj pojmuję, ja mam wtedy na myśli was, panowie, was około 20 deputowanych, którym się tylko zdaje, że przemawiacie w imieniu ludu, ale wy nie jesteście przedstawicielami ludu. Tylko Wam się tak po głowie roi; lud nie wybiera was na to do sejmu, ażebyście narodowość polska przedstawiali. Jesteśmy na to wybrani, abyście bronili spraw katolickiego kościoła. Do przedstawiania tutaj narodowości polskiéj nie macie mandatu, nikt wam go nie dał, a najmniéj lud W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Po księciu Bismarku zabrało głos jeszcze dwóch Niemców: *Mallinckrodt*, który był przeciw wnioskowi naszych posłów, ale żądał, ażeby go w szorstki sposób nie odrzucano, bo należy mieć współczucie dla tragicznego losu tak szla-

-cbetnego narodu, jakim są Polacy; drugi poseł *Schraps*, który się zastrzegał przed tém, jakoby chciał postępowanie mocarstw europejskich względem Polaków pochwalać.

Poseł *Dziembowski* oświadczył pod koniec rozpraw, iż się niedziwi, że panu kanclerzowi zdaje się, jakoby posłowie polscy byli wybrani jedynie dla reprezentowania interesów kościoła i zawdzięczali swój wybór stronnictwu klerykalnemu. Od pana kanclerza nie można żądać, aby wiedział szczególowo, co się u nas dzieje pod tym względem. Żeby jednakowoż nie miano fałszywych wyobrażeń, oświadczył p. Dziembowski, że należy właśnie do tych posłów, przeciwko którym stronnictwo klerykalne występowało.

Na to odpowiedział książę *Bismark*, że wcale tego nie mówił, co mu poprzedni mówca zarzucał.

Po ukończeniu rozpraw oddano wniosek pod głosowanie. Tylko posłowie polscy a z Niemców posłowie Schraps i Bebel głosowali za nim. Reszta niemieckich deputowanych oświadczyła się przeciw niemu.

Z prowincyi, 2 kwietnia.

M. J. Korespondencye z prowincyi w pierwszym numerze *Orędownika* zawierają niektóre zdania, na które zgodzić się nie mogę.

Korespondent z Kórnika kładąc słusznie przycisk na potrzebę oświecania stanu włościańskiego, posługuje się bez żadnéj istotnéj przyczyny nieuzasadnionem a od czasu do czasu tu i owdzie powtarzanem zdaniem, że po upadku stanu obywatelskiego, który z pod nóg traci ziemię, tę podstawę bytu, włościanie mają być najwierniejszymi i najpewniejszymi przechowawcami naszych tradycyj i obyczajów. Ogólnik ten zimny, skazujący na śmierć brata starszego, który acz nie jest bez grzechu, wszelako też nie bez cnót i zasług, nie nosi w sobie żadnéj głębszéj myśli. Któż to stara się podnieść moralnie i materyalnie tego brata młodszego włościanina, posiedziciela mniejszego, azali nie brat jego starszy, posiedziciel większy? Któż to zakłada czytelnie ludowe, kto szerzy pisma dla ludu, kto zakłada kółka rolnicze, kto najhojniej wspiera Pomoc Naukową? Oto obywatele, posiedziciele ziemscy. Jeżeli w nich tyle jeszcze jest życia, iż jego ciepłem ogrzać brać młodszą zdołają, toć im się jeszcze na śmierć nie zanosi, a jeżeliby oni tę siłę życiodawczą utracić i skonać mieli, to wtenczas we włościanach komisarze policyjni pruscy. którzyby ich pod swój wpływ niewątpliwie zagarnęli, ducha narodowego polskiego z pewnościąby nie pielęgnowali.

Nie myślę przez to, co powiedziałem, zarzucać korespondentowi szkodliwych dążności, Boże uchowaj! owszem w całém jego piśmie dobra przebija się chęć i zdrowe zdanie pod względem oświecania włościan. Jeden tylko jest błąd i to błąd ten, który wymieniłem, ale który kładę na karb braku pewnéj miary i umiarkowania, który jest błędem po większéj części u nas powszechnym: że jak zaczniemy podnosić jednę stronę jakiegobądź przedmiotu, to ją dźwigamy z całém wysileniem, bez względu na to, choćby druga strona się porysować i runąć miała. Tak jednostronne wytężenie szkodzi rzeczy samej, to też wystrzegać go się należy.

Korespondent z Miłosławia nie uważa na to, że *Orędownik* jest pismem przeznaczoném dla klas średnich, i że też tylko wady i ułomności tychże na tém miejscu wytykać i prostować należy, a nie uderzać obcesowo w stany wyższe, na które wpływ *Orędownika* się nie rozciąga. Pojmuję, że korespondent podnosi zacność pracy w rzemieślniku ze spracowaną dłonią, ale nie widzę rozumnéj przyczyny, któraby go zniewalała do stawiania obok niego magnata pozbawionego uczuć narodowych. — Dzięki błogim wpływom ducha obywatelskiego, podobnych magnatów u nas tak mało, że możnaby ich na palcach i to jeszcze u jednéj ręki policzyć, i po cóż dopiero ich wywoływać, po cóż dopiero odzywać się tonem, który nie przekonywa, ale razi i niechęć jednego stanu ku drugiemu budzi? Powiada korespondent, że mieszczaństwo nasze nie jest już tak zamożne; jak za czasów rzeczypospolitej, że wyparte z rynków i głównych ulic przez innoplemieńców, ale dodaje zaraz jakby na pociechę tegoż mieszczaństwa, że ono nie straciło za granicą swych majątków, ni też na obce względy i tytuły. Jak kto stracił i gdzie kto stracił, czy magnat za granicą przez próżność, czy mieszczanin w kraju przez lenistwo i złe nałogi, jest jeden i ten sam zły skutek, że posiadłości polskie wiejskie i miejskie w obce przeszły ręce; jak jedni tak i drudzy osłabili byt nasz społeczny, źle się zasłużyli sprawie narodowéj. Źle to stało się, wywoływać te wspomnienia nie jest na czasie, jest to raczéj dowodem słabości wewnętrznéj i pewnym niedostatkiem moralnym. Jeżeli myśl odzyskania narodowego bytu nie ma pozostać mrzonką, to powinniśmy się starać o to, ażeby rozumną pracą, pilnością, oszczędnością, utracone uzyskać stanowisko, ażeby te rynki, główne ulice, napowrót zajęło mieszczaństwo polskie. Oto jest przewodnia myśl, — kiedy myśl ta da się urzeczywistnić, zostawmy to czasowi, — pracujmy szczerze a wytrwale w tym kierunku, wspierajmy się nawzajem, wypełniajmy nasze obowiązki, a Bóg nam dopomoże. (Z przyjemnością zamieszczamy powyższą korespondencyą, nadesłaną nam od osoby, która poważnie i bezstronnie zapatruje się na nasze stosunki, gdyż zgadzamy się zupełnie z jéj opinią w téj mierze; kwestyi téj dotkniemy sami w dalszym ciągu artykułów o Naszém położeniu. P. R.)

Nowiny polityczne.

Cesarz niemiecki przyjmował jenerała Goeben, komenderującego pierwszą armią, który na krótki czas przybył z Amiens do Berlina; potém odbył naradę, na któréj zasiadali jenerałowie Moltke, Podbielski, Treskow i pułkownik Albedyll. Następca tronu był także na téj naradzie przytomny.

Położenie rzeczy w **Paryżu** nie zmieniło się dotąd na lepsze. Komuna paryzka występuje coraz groźniéj przeciw rządowi wersalskiemu. Niedawno donosił rząd wersalski, że wojska jego zajęły most Neuilly, tymczasem według najnowszych wiadomości gwardya narodowa dnia 3 m. b. zaczepiła wojska wersalskie na wzgórzach St. Cloud i posunęła się po Sevres, Bellevue i Valfleury. Skutkiem tego artylerya werzalska, która stała pod Meudon, zaprzestała ognia. Gwardya narodowa operuje trzema korpusami, jednym z Montrouge, drugim z Issy a trzecim z Rueil i Nanterre. Wszystkie trzy korpusy kroczą na Wersal, razem wynoszą 110,000 żołnierza i mają 200 armat.

W obec tego rząd wersalski czuje, że mu potrzeba dzielnego jenerała, któryby w razie danym mógł powstrzymać wojska zbuntowanego Paryża. Powiadają, że p. Thiers przywołał do siebie marszałka Mac Mahona, który mimo nieszczęśliwych bitew pod Woerth i Sedan zażywa pomiędzy wojskiem dość wielkiéj jeszcze sławy.

Z powodu zajęcia mostu Neuilly przez wojska wersalskie wytoczyła komuna paryska skargę przeciw rządowi wersalskiemu, i zabrała publiczny majątek do niego należący.

Pomiędzy komuną paryską a komitetem centralnym nie ma jak się zdaje zupełnéj zgody. Znany Rochefort wzywa w swem piśmie Mot d'ordre komitet centralny, ażeby się rozwiązał.

Ponieważ wielu z wybranych członków do komuny złożyło swój urząd, w wielu zaś okręgach Paryża wybory nie odbywały się według przepisów, rozporządzi komuna w wielu okręgach powtórne wybory.

W BORACH LITEWSKICH.

Zdarzenie prawdziwe, opowiadane w więzieniu

przez

Autora „Powieści o Doreżanie“.

(Dalszy ciąg.)

Polowanie rozpoczęło się nareszcie.

Polowano dzień jeden, i drugi, i trzeci, ale niestety, książę nie był w humorze, zwierza rzadko tylko można było dopatrzyć, i nic nie pomagały stóry książęce, zwierza nie było, ukrył się bowiem gdzieś w knieje dalekie.

Zniecierpliwiony książę zżymał się, gniewał, nakoniec kazał przywołać łowczego.

— A cóż, panie kochanku? zawołał książę, gdy zoczył przybywającego łowczego, czyliż nie będzie już lepiéj, czyli na to pospraszałem gości, aby mnie wyśmiano? A! to, — rzecz niesłychana —! odkąd zapamiętam, — a przecież to, panie kochanku, było się nie na jednem polowaniu i niejedno dawałem w mém życiu, ale czegoś takiego, a nawet i czegoś podobnego ani widziałem, ani słyszałem; już kilka dni trwa polowanie i zaledwie ubito kilka dzików i jednę wilczycę! A, to już za wiele, bym mógł znosić cierpliwie. Oh! dodał grożąc i zapalając się w gniewie, panie kochanku, tak źle nie będzie dosyć już tego!

I znowu zapytał gniewnie:

— Czyliż taka dla mnie twa wierność, czy tak wypełniasz moje życzenia, a twój obowiązek? Czy tak mi zawsze chcesz służyć? A co to o mnie powiedzą wszyscy goście, co przybyli z daleka niby na sławne polowanie — he?

— Oj, to mi łowy! daj go katu, panie kochanku! Jedna wilczyca i parę dzików! przemówił książę sam do siebie i znowu gderając zapytał łowczego.

— Czy słyszysz aspan, panie łowczy? Jedna wilczyca i parę dzików, a kilka dni polowania! Czy słyszysz? Wstydź się, aspan, to coś niesłychanego!

I jeszcze długo gderał i hałasował. Łowczy chciał coś przemówić, usprawiedliwić się, lecz książę nie przypuścił go do słowa. Nareszcie udobruchał się, gdy ujrzał, iż zawstydzony łowczy stoi ze spuszczoną głową zmartwiony.

— A teraz, — dodał, — będąc już w lepszym honorze, — idź aspan, panie łowczy do koniuszego, i przychodź z nim razem, późniéj wypełnisz, co poleciłem względem polowania.

Książę najlepsze miał serce, nie mógł więc przenieść na sobie, by nie obdarować łowczego, którego złajał niesłusznie, wiedział bowiem dobrze, że zwierz czasami instynktem wiedziony, przeczuje niebezpieczeństwo i umknie wprzeciwległe, dalekie, lasów litewskich obszary, i wiedział, że łowczy nie winien, — lecz nudy gości, których chciał przyjąć najlepiéj, wprowadziły księcia w zły humor, i na łowczym wywarł swój gniew.

W krótce nadszedł łowczy z koniuszym, a książę ozwał się do ostatniego w te słowa:

— Aby łowczy spieszniéj wypełnił moje rozkazy, wydasz mu Aść, panie koniuszy, jednego z świeżo do polowania utresowanych koni wierzchowych z rzędem. A jutro — dodał do łowczego zwrócony — spodziewam się, iż polowanie odbędzie się lepiéj.

Koniuszy i łowczy skłonili się nizko i spiesznym odeszli krokiem, książę zaś udał się do namiotu rozbitego w lesie na suty obiad, w którym wszyscy czekali na niego.

Nazajutrz zajęli stanowiska wszyscy myśliwi, jeszcze przed brzaskiem dnia, książę tylko spóźnił się i postępował za łowczym, który go prowadził gęstwiną lasu na niebezpieczne stanowisko, a najulubieńsze dla książęcego myśliwca.

Dla myśliwca najlepsza pora, ranek przed brzaskiem słonecznym, gdyż wtedy, a najdaléj o świcie powraca gruby zwierz ze żeru.

Droga, którą łowczy prowadził księcia, była nieznośną; wprawdzie stanowisko, do którego dążyli obydwa, nie było tak bardzo odległe, ale rozmaite bagna, manowce, rowy, parowy, wąwozy, doliny, pagórki i t. d. które trzeba było obchodzić, niezmiernie utrudzały drogę, i nudziły niecierpliwego myśliwca.

— A moje stanowisko? — zapytał zniechęcony książę, i dodał gniewnie: — cóż u licha, panie kochanku, czyż nie dojdziemy dzisiaj do niego? —

— Już niedaleko, proszę księcia pana — odpowiedział łowczy — krzaki miniemy w krótce, zaraz będziemy w gęstwinie, objedziemy parów niewielki, cośkolwiek potoczek mały, a za nim nim na prawo, i . . . .

— I jeszcze dziesięć mil drogi! — przerwał mu książę.

— Ja chciałem powiedzieć: i zaraz stanowisko księcia pana.

— No, no! znam ja wasze kawałeczki, i wasze „niedaleko“ pamiętam ja je od upłynionego roku.

Co chwila, co kilkadziesiąt kroków, pytał się książę: A co, daleko jeszcze? Czy już blizko? a kiedyż tam u licha? i t. d. ale łowczy wiwijał się zręcznie, zagadywał, opowiadał, nareszcie przyprowadził do mety.

— Oto właśnie jesteśmy. Tutaj na tym pagórku — rzekł — jest stanowisko, ręczę że najlepsze. Ztamtąd na prawo stoi pan *Stanisław*, a na lewo tuż przy tym potoku pan Piotr z sąsiedztwa. Książę pan raczy tylko bacznie śle-

Brukselski dziennik *Etoile Belge* donosi z Paryża pod dniem 2. m. b. „Dziś około godziny 9 przed południem przyszło do ostrego starcia pomiędzy wojskami rządu wersalskiego, które wyruszyły z Courbevoie a paryzką gwardyą narodową, która zajęła most Neuilly. Dowódzca republikańskiej gwardyi, który jako parlamentarz wyjechał naprzód, został zabity. Pięciu gwardzistów narodowych schwytano i rozstrzelano. Oprócz tego pozostawiła gwardya narodowa 20 do 25 zabitych i rannych. Z Mont Valerien rzucają bomby do Paryża, które spadają aż na Avenue grande. W wszystkich okręgach Paryża trąbią i bębnią do chwytania za broń. Gwardya narodowa wychodzi na wały i zatacza armaty. Rząd wersalski otrzymał od dowódzcy naczelnego wojsk niemieckich stojących pod Paryżem pozwolenie, wysłać do Paryża tyle wojska, ile potrzeba do przywrócenia i utrzymania spokoju. Równocześnie oświadczył *rząd niemiecki*, że wojska niemieckie wkroczą do Paryża niezwłocznie, jeżeli porządek do 15. kwietnia nie zostanie przywrócony."

Ajencya Havas donosi z Wersalu, że pikiety wojsk wersalskich i paryzkiéj gwardyi narodowéj zbliżają się do siebie. Podczas gdy Bellevue jest zajęte przez pułk żandarmeryi, zatacza gwardya narodowa działa na forcie Issy. Armaty sprowadzają do wszystkich twierdz i ustawiają je prawie w wszystkich bramach.

Niektóre dzienniki donosiły, że z powodu zaburzeń paryskich pełnomocnicy konferencyi, która ma spisać ostateczne warunki pokoju między Niemcami a Francyą, porozumiewają się między sobą tylko pismiennie. Na to odpowiada telegram nadesłany od pełnomocników, że wypadki w Paryżu nie są bez wpływu na czynności konferencyi, że rząd wersalski powinien się starać o to, ażeby konferencya jak najprędzéj się skończyła, bo dopiero po zatwierdzeniu pokoju Niemcy zaprzestaną przygotowywań wojskowych, aby w danym razie opanować Paryż i wtedy dopiero cofną wojska z Francyi.

Mówią, że na **Korsyce** tworzy się partya, która sobie życzy, aby Korsyka należała do Włoch. W Włoszech stronnictwo narodowe dość silne uważało od dawna Korsykę za wyspę włoską.

Nad stósunkiem Czechów do Moskwy czyni jedno z pism galicyjskich następne uwagi:

Czeska społeczność jest niezaprzeczenie pod względem oświaty bardzo rozwiniętą. Pod względem ekonomicznym Czechy równać się mogą z Belgią, tyle tam kolei żelaznych, tak wysoko udoskonalone rolnictwo, rozwinięty przemysł rolniczy (włoscianie zakładają wielkie cukrownie, młyny parowe itp. przedsiębiorstwa na akcye) i przemysł fabryczny. Płóciennictwo, przerób żelaza, hutnictwo sukiennictwo na Morawii, browarnictwo i inne fabryki nadają surowym płodom rodzimym wartość podwójną. Roje stowarzyszeń spożywczych, zaliczkowych, rolniczych (lokalnych i ogólnych) gimnastycznych, śpiewackich i czytelń, jakotéż potężnie rozwinięte centralne stowarzyszenia dla celów podniesienia oświaty powszechnéj i uprawy nauk, świadczą o niepospolitéj jędrności tego społeczeństwa, z prawdziwie młodzieńczą energią używającego życia po wiekowém uśpieniu. Co jest jednak najcharakterystyczniejszém u Czechów, to ów zmysł solidarności w działaniu politycznem i społeczném, którym górują nad innymi Słowianami.

Ścisłe skonsolidowanie wewnętrzne społeczności czeskiéj, któréj siły potęguje równo prawie na wszystkie warstwy rozłożona oświata i przewyborny stan materyalny tak miejskiéj, jakotéż i wiejskiéj ludności, wyrobiło u Czechów imponujące zaufanie we własne siły, które cechuje każdy ich krok, i panslawizmowi ich, zrodzonemu z przekonania, że sami Niemcom nie podołają, nadało w ostatnich czasach zwrot ku Moskwie.

Porównywając swoje bogactwo umysłowe i materyalne ze stanem innych szczepów słowiańskich, pogrążonych po największéj części w rozprzężeniu społeczném, i ubogich w inteligencyę, postanowił przedsiębiorczy ten naród popróbować sił swoich w szerszym świecie, na arenie życia politycznego wszystkich Słowian — od stepowisk podbiegunowych po Adryatyk.

— O przechodzie *majątków z rąk polskich* w ziemiach zabranych, smutne wiadomości podaje *Kijewlanin*. Na sprzedaż było wystawionych 81 majątków. Z tych zakupiono czterdzieści obejmujących 24,510 dziesiatyn, ocenionych na 560.633 rs., a sprzedanych za 725.702 rs. Nie sprzedano 41 majątków, mających 30.879 dziesiatyn, ocenionych 604.709 rs. Z pomiędzy niesprzedanych majątków 15 wycofano od sprzedaży z powodu spłacenia długów, lub układów zawartych z wierzycielami; 14 z powodu rozporządzeń władzy, zawieszającéj licytacyą; na 12 majątków nie było kupców. Prócz tych jednak z wolnéj ręki sprzedano 7 majątków, zawierających 18.502 dziesiatyn, za sumę 316.569 rs.; a włoscianie wsi Kiczkiry w pow. Kijowskim kupili od właściciele 2176 dziesiatyn za sumę 63.000 rs. W same więc kontrakty 40 majątków, wartości miliona rubli, wyszło z posiadania polskich właścicieli!

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 5 kwietnia. W poniedziałek i wtorek odbywał się w tutejszéj **szkole średniéj** publiczny popis. Do 9 klas téjże szkoły uczęszczało w minionym roku szkolnym 520 uczniów, z tych 134 Polaków, 386 Niemców, 72 Żydow. Z ogólnéj liczby było 188 katolików, 266 protestantów, 72 wyznania mojżeszowego. Do 6 klas dziewcząt uczęszczało 322 uczennic, z tych 58 Polek, 264 Niemek. Razem chłopców i dziewcząt uczęszczało 842; polskiéj narodowości 192, niemieckiéj 650; katolików 261, ewanielików 441, mojżeszowego wyznania 140; miejscowych 744, zamiejscowych 98.

—* **Submisya na rozstrzelone kamienie polne** otwartą jest aż do 8 kwietnia do godziny pół do dwonastéj. O warunkach liwerowania kamieni dowiedzieć się można w biurze na Piekarach Nr. 13. Listy należy nadsyłać franko, zapieczętowane i zaopatrzone adresem: *Submission auf gesprengte Feldsteine*. W sobotę o g. pół do dwonastéj przed południem stawiający się osobiście otrzymają na swe listy odpowiedź.

—* **Szkoła przemysłowa**, którą tutejsze Towarzystwo politechniczne, składające się z Niemców i Polaków przez trzy zimowe półrocza utrzymywało, zostala z końcem téj zimy w dotychczasowym lokalu zamknięta. — Tow. politechniczne zamyśla urządzić loteryą w nadziei, że za pieniądze w ten sposób zebrane będzie można szkołę przemysłową w Poznaniu założyć. Ostatniej zimy uczęszczało do szkoły 24 uczniów.

—* Od 1 kwietnia przestaje chodzić **poczta osobowa między Poznaniem a Cylichową**, tak że z Poznania do Grodziska i w dalszym kierunku aż do Cylichowy jechać trzeba na Opalenicę. Z tymże dniem zaprowadzono pocztę osobową między Grodziskiem a Cylichową, która wychodzi z Grodziska o 1 godz. w nocy i jedzie na Rakoniewiec, Wolsztyn i Kargowę, powraca zaś do Grodziska o 3 godz. 40 min. w nocy, wyruszywszy z Cylichowy o pół do dziewiątéj wieczorem. Nowo zaprowadzona poczta kursuje od 1 kwietnia między Opalenicą i Rakoniewicami. Z Opalenicy wychodzi o 8 godz. rano, do Rakoniewic przybywa o pół do jedenastej przed południem.

—* Według programu **średniéj szkoły w Inowrocławiu** odwiedzało takową w zakończonym roku 420 uczniów, z tych 396 Niemców, a Polaków tylko — 24; miejscowych 358, zamiejscowych 62. Nowy kurs szkoły rozpocznie się 17 kwietnia. Do gimnazyum inowrocławskiego uczęszczało w zimowém półroczu 282 uczniów, z tych 108 katolików, 111 ewanielików, 63 Żydow.

—* Korespondent z powiatu szubskiego do *Bromb. Ztg.* ubolewa, że przy powtórnych wybo-

---

dzic przed sobą, gdyż właśnie tędy musi przechodzić ścigany zwierz.

— No! to dobrze, panie kochanku! — rzekł książę, a łowczy oddalił się śpiesznie.

Ranek był chłodny, a czyste, tu i owdzie tylko lekkiemi obłoczkami okraszone niebo, zapowiadało dzień pogodny i jasny. Wiatru nie było, lekki tylko wietrzyk czasami potrącił liśćmi.

Myśliwi na swych stanowiskach zachowywali jak najgłębsze milczenie; ptastwo niespodziewanymi gośćmi spłoszone, przerwało ranną swą piosenkę, a przypatrując się z wierzchołków drzew przez gęstwinę zarośli nieznanym i przez swe milczenie podejrzanym postaciom, czasami i to tylko w dali świegocąc, odzywało się urywanym głosem z cicha, lękliwie.

Nareszcie i te niewinnych ptasząt bojaźliwe pienia ustały i cisza panowała dokoła, a las [illegible] cały, jakby dotknięty siłą zaklęcia, w oczekiwaniu stanowczéj chwili w jego wnętrzu [illegible] się boju. Myśliwi więcéj do [illegible]ów, niżli do istot żyjących podobni, a [illegible] wzrokiem i słuchem najlżejszy śledzili szmer liści i najsłabsze nawet drgnienie słonecznych w ciemną gęstwinę spadających [illegible]i.

Już upłynęło blisko dwie godziny, a nic nie zapowiada, ani dla słuchu, ani dla wzroku niecierpliwie oczekiwanego rozpoczęcia boju; psy tylko niekiedy odezwą się w dali i utną.

Aż nareszcie uderzył o uszy [illegible], głuchy i urywany głos jakiś, wkrótce drugi, potém głosy te coraz ostrzejsze i wyraźniejsze, następowały szybko po sobie, coraz bliżéj rozchodzą się po całej przestrzeni, aż nakoniec las cały zabrzmiał tysiącami głosów myśliwych, zaciekle ujadających psów, ściganego zwierza i raz po raz padających strzałów!

Książęca rusznica także raz po raz witała celnym ogniem spłoszonego zwierza i wnet mnogie trupy zwierzyny pokryły pobojowisko.

Książę był uradowany i mówił z cicha do siebie:

— Dobrze, panie kochanku; dobrze, panie kochanku.

Koło południa zwierz w inną obrócił się stronę, więc posunięto linię w głąb lasu. Łowczy miejsca wyznaczył i stanowiska zmieniono.

Książę znużony i głodny, zaglądał czasami do torby, czasami zaś tylko, jak inni, szuka, w manierce posiłku; zresztą oparty o drzewo, lub siedząc na gałęzi, oczekiwał cierpliwie wieczora, w którym miała solenna nastąpić uczta.

Huk wystrzałów, następujących w małych tylko przerwach jedne po drugich, rozlegał się daleko, a kilkakrotny odgłos, nowy doganiał strzał; szelest przez gęstwinę zarośli przedzierającego się zwierza, psów ujadanie, skomlenie, „pst“, albo sąsiedzkie „pilnuj“, czasami „pudło“, potém głośne „ha! ha!“, to znów „hop! hop!“ albo trąbka myśliwska, — bezustannie było słychać na przemian, a że przytém szczęście służyło myśliwym i zwierz padał za zwierzem, więc każdy zajęty, znajdował się więcéj w gorączkowym, niźli naturalnym stanie. Namiętność myśliwska rozwinęła się w dniu tym w całéj okazałości i że tak powiem, najwyższy osięgnęła szczyt.

Nie dziw więc, że żaden z myśliwych nie postrzegł czarnemi chmurami pokrywającego się nieba i ciemnością nadchodzącéj nocy.

Już zmierzchało się w lesie cokolwiek i trudno przychodziło wziąść na cel zwierza, a przecież o powrocie jeszcze nikt nie pomyślał.

Właśnie co nowe wypuszczono sfory, a zwierz umęczony, wyparty z legowiska nowemi, świeżemi siłami, padał pod strzałami zapalonych myśliwych.

W tém nagle zaczęły spadać najprzód wielkie, lecz rzadkie krople deszczu, nareszcie po całodziennéj ciszy i spokoju, zahuczał wicher, miotając jak kłosem konarami stuletnich drzew. Tymczasem chmury nadciągnęły bliżéj, deszcz puścił się rzęsisty, ognista wstęga czarne przerznęła chmury, piorun uderzył w pobliżu, deszcz lunął nawalny i straszna, niepamiętna zawyła burza wśród litewskich borów.

To wszystko nastąpiło tak szybko, że nikt nie wiedział, co począć. Błyskawica za błyskawicą, piorun uderzał za piorunem, trzeszczały drzewa, a niektóre wydarte z korzeniami, łamiąc sąsiednie gałęzie, z takim padały łoskotem, że aż wstrząśnięta ziemia drżąc za każdém gromu uderzeniem, głuchym odpowiadała jękiem.

Najodważniejsi zadrżeli przed tą straszną walką żywiołów, druzgocących często całe lasów obszary, wszyscy zapomnieli o trąbce, psy zostawiono i uciekano bez ładu, aby coprędzéj ujść z lasu.

Książę został sam jeden i przy swéj tuszy uchodził zwolna. Zapomniano o nim i nikt nie przyszedł mu w pomoc. Po chwili dopiero usłyszał książę głos jednego z swych gości, myśliwych, gdy wzywał o pomoc. Książę odezwał się i wkrótce połączywszy się z panem Stanisławem, starali się przedrzeć pomiędzy krzaki, by trafić do swoich, ale napróżno. Wszyscy bowiem w ciemnościach lasu i nocy, zapewne już byli daleko, gdyż trąbka księcia nie była słyszana, a coraz więcéj a więcéj wzmagała się burza, szum, łoskot i walenie się drzew, nawalnica, grzmoty i pioruny pochłaniały i trąbki głos, zresztą gdyby usłyszano trąbkę, — trudno byłoby poznać czyja to trąbka i z którego odzywa się miejsca. Nakoniec wszyscy tak mocno przerażeni i sobą tylko i swém ocaleniem zajęci byli, że pewnie nikt nie pomyślał o daniu pomocy innym. (Dalszy ciąg nast.)

rach na posła do sejmu niemieckiego przeszedł hrabia *Skórzewski* z Lubostronia większością 131 głosów. Przy pierwszych wyborach stawiło się 14.838 wyborców, polski kandydat został zwyciężony 118 głosami. Przy drugich wyborach Polacy i Niemcy wzięli się do agitacyi, tak że tą razą 682 wyborców stawiło się więcéj, ale między tymi było tylko 169 Niemców, Polaków zaś 503. Pokazało się więc, że gdyby Polacy byli od razu wszyscy dopilnowali swego obowiązku, byłyby powtórne wybory niepotrzebne i hr. *Skórzewski* byłby już na pierwszych wyborach obrany.

—* Do *Bromb. Ztg.* piszą z Prus Zachodnich, że i tego roku bardzo wielu Kaszubów wybiera się do Ameryki; większa ich część należy do najuboższéj klasy, a listy, jakie podobno z za oceanu odbierają, przedstawiają im Amerykę, jako kraj płynący mlekiem i miodem, podczas gdy w rzeczy saméj, jak wiadomo, ma się rzecz odwrotnie.

—* **Nagrody** 100 tal. wyznaczyła dyrekcya Towarzystwa zabezpieczenia od ognia powiatu inowrocławskiego temu, co wykryje złoczyńcę, który podpalił 29 stycz. wiatrak we wsi Stodołach.

† **Kostrzyn,** 3 kwietnia. Wczoraj odbyło się w Kostrzynie nadzwyczajne walne zebranie Spółki pożyczkowéj dla miasta Kostrzyna i okolicy, celem przystąpienia do związku spółek zarobkowych polskich i wyboru delegowanych na sejmik. Na przewodniczącego obrano nauczyciela p. *Koniecznego*, członka zarządu Spółki, który powołał na trzymającego pióro p. *Świerkowskiego*. Po zagajeniu posiedzenia zapoznał przewodniczący przytomnych z celem zebrania, poczem odczytał zawezwanie komitetu tymczasowego i projekt do ustaw związku Spółek zarobkowych polskich, objaśniając ważniejsze paragrafy. Po przydłuższych debatach, co do niektórych paragrafów i co do potrzeby i ważności związku spółek, zgodzili się członkowie jednogłośnie na przystąpienie do powyższego związku i wybrali z grona swego na sejmik do Poznania jako delegowanych w myśl § 9 projektu do ustaw pp. *Michała Koniecznego* i *Antoniego Niklewskiego*, członków zarządu Spółki, nie ograniczając ich przy głosowaniu na sejmiku.

Po oświadczeniu przewodniczącego, że byłoby rzeczą dobrą, by kilku z członków Spółki naszéj także wzięło udział na sejmiku, posiedzenie zakończono.

Odolanów, 2 kwietnia. Odolanów, dawna siedziba książąt Sułkowskich, ma 2000 mieszkańców, z których 4/9 jest Polaków-katolików. Miasto rozszarpane na trzy oddzielne i znacznie od siebie oddalone części, z których środkowa Starem miastem, wschodnia Górką, a zachodnia Przedmieściem zamkowém się zowie. Charakterystyczném jest, że mieszkańcy pojedyńczych tych dzielnic mocno się pod względem usposobienia i sposobu myślenia różnią. Nieufność i zupełny separatyzm panują pomiędzy nimi. Szczególnie się to przy wyborach na urzędników gminnych pokazuje. Każda bowiem z dzielnic dokłada natenczas wszelkich starań, by swoich kandydatów przeprowadzić. Ze na tém ogół i sprawa nie zyskują, nie potrzeba dowodzić. — W ogólności lud tak tu jak i w okolicy dosyć moralny i pracowity (mam na myśli tylko Polaków-katolików), choć i przykłady wręcz przeciwne się znachodzą; ale to tylko wyjątki. Dla spraw publicznych i społecznych mało objawiają zainteresowania; jest patryotyzm, ale bierny. Byłoby lepiéj, ale nam brak ludzi inteligentnych i z poświęceniem.

Na poczet tutejszą przychodziły w ubiegłym kwartale następujące czasopisma polskie: *Dziennika Poznańskiego* 4 egzemplarze, *Przyjaciela Ludu* około 50, *Sobótki* 4, *Tygodnika Wielkopolskiego* 2, a *Tygodnika Katolickiego*, *Katolika* i *Przyjaciela Dzieci i Młodzieży* po jednym egzemplarzu; na bieżący kwartał zapisano *Dziennika Pozn.*, *Gazety Toruńskiéj* i *Orędownika* po dwa, a *Przeglądu Lwowskiego* 1 egzemplarz; resztę pism mniéj więcéj jak w zeszłym kwartale.

Landrat powiatu odolanowskiego, p. *Stahlberg*, umarł na początku zeszłego miesiąca we Wrocławiu, dokąd był wyjechał w interesie służby. Interregnum więc u nas. Pomiędzy kandydatami na następcę zmarłego wymieniają księcia *Radziwiłła* i pana *Sucholdolskiego*, landrata powiatu wągrowieckiego.

Ostrowski batalion landwery, który przy obleganiu Metz, Strassburga, Longwy i t. d. był czynny, przechodził 28 marca przez nasze miasto, wracając do Ostrowa. Na cześć wracających przystrojono miasto w zieleń i bramy tryumfalne, a pastor tutejszy, dr. *Altmann*, przemówił do nich witając ich jako zwycięzców. Publiczność polska zachowała się zupełnie biernie.

Inowrocław, 4 kwietnia. Na dniu 30 marca zmarła po krótkich cierpieniach wdowa w podeszłym już wieku, ś. p. *Duszyńska*, dawniejsza dziedziczka Bonkowa i kilku folwarków. — Nieboszczka od dwóch lat zamieszkiwała stale w Inowrocławiu w własnéj kamienicy, którą nabyła od właściciela olejni, p. *Kurtziga*. W niedzielę zeszłą liczny zastęp obywateli z Kujaw, mieszczan i włościan towarzyszył exportacyi zwłok aż po za miasto, zkąd następnie sama familia i przyjaciele nieboszczki siadłszy do pojazdów, których do 30 naliczyłem, towarzyszyli pochodowi aż do wsi Pieranie, o dwie mile odległéj od Inowrocławia, gdzie dnia następnego zwłoki do grobowca familijnego złożono.

Roboty około kolei żelaznéj i dworca pod Inowrocławiem na nowo z całą energią podjęto. Codziennie przybywają pociągi kilkowagonowe, przewożąc robotników i różny materyał budowlany od Bydgoszczy.

Właśnie gdy kończę niniejszą korespondencyę dowiaduję się, iż pokład soli, na który przed 10 dniami w Inowrocławiu natrafiono, przewiercono dotąd już na 38 stóp głęboko.

— Z dniem 1 kwietnia wychodzić zaczyna w Krakowie pismo dwutygodniowe humorystyczne, p. t. *Coś*, które bierze sobie za program „pisać wszystko o wszystkiém dla wszystkich“. Zważając na to, jako też na niezwykłą taniość pisemka, kosztującego w Poznańskiém i w całych Niemczech kwartalnie 7 sgr. 6 fen., półrocznie 15 sgr., rocznie 1 tal., polecamy *Coś* czytelnikom naszym. Prenumeratę nadsyłać należy: „Do Redakcyi pisma *Coś* w Krakowie.“

Plan jazdy kolei żelaznej marchijsko-poznańskiej od 1 kwietnia 1871.

Z Poznania do Zbąszynia

Stacye	[illegible]	[illegible] 2, 3, 4 kl	Poc osob 1, 2, 3 kl. przedpoł.	[illegible] 1, 2, 3, 4 kl [illegible]
Poznań odjazd	5^{59}	6^{52}	11^{29}	4^{24}
Dabrówka „	6^{21}	7^{30}	—	4^{46}
Otusz „	6^{38}	8^{7}	—	5^{3}
Buk	6^{51}	8^{38}	12^{10}	5^{15}
Opalenica „	7^{7}	9^{22}	12^{24}	5^{31}
Eichenhorst „	7^{23}	9^{52}	—	5^{45}
N. Tomyśl „	7^{41}	10^{33}	12^{51}	6^{6}
Jastrzemski „	—	10^{48}	—	6^{14}
Zbąszyń przyjazd	8^{4} rano	11^{15} przedpoł	1^{12} po połud	6^{28} wieczor.

Z Zbąszynia do Poznania

Zbąszyń odjzd.	8^{18}	2^{30}	1^{13}	9^{14}
Jastrzemski „	8^{37}	3^{2}	—	—
N. Tomyśl „	8^{47}	3^{11}	1^{39}	8^{41}
Eichenhorst „	9^{5}	8^{54}	—	8^{59}
Opalenica „	9^{22}	4^{20}	2^{8}	9^{12}
Buk	9^{37}	4^{49}	2^{26}	9^{27}
Otusz „	9^{48}	5^{9}	—	9^{37}
Dabrówka „	10^{6}	5^{14}	—	9^{55}
Poznań przyjazd	10^{26} przedpoł	6^{14} wieczor.	3^{4} po połud	10^{14} wieczor.

Uwaga. *Bilety dzienne* (Retourbillet) do 1, 2 i 3 klasy, po cenach umiarkowanych, trwają na *dni 5*, przyczém, dzień w którym się takowe wykupuje, nie liczy się. Kto takowy bilet wykupi, może tak w drodze jak w powrocie raz przerwać podróż w ciągu dni pięciu, w tym razie jednak winien po opuszczeniu wagonu kazać bilet odstęplować.

Mont Valerien. O forcie tym w pismach tylekroć wspominano podczas ostatniéj wojny, że nie bez interesu, jak sądzimy, będzie dla czytelników naszych posłuchać jego historyi. Aż do początku naszego wieku służył Mont Valérien wyłącznie do religijnych celów. Przed czterystu laty był on siedzibą pobożnych pustelników i pielgrzymów, dopiero r. 1800 zamieniono go na instytut wojskowy. W XV wieku zbudowała na szczycie wzgórza na cześć „wszystkich świętych“ kaplicę niejaka siostra *Guillemette Faussart*, która tam żyła w pokucie, opłakując swe grzechy, a w noc zniosła tyle wody ze stóp góry aż na jéj skalisty szczyt, ile na dzień następny wszystkim było potrzeba. Tuż obok grobowca pobożnéj siostry widać grób Jana Housset, słynnego pustelnika, na którego cześć ułożył Boterrons kilka niezgrabnych łacińskich hexametrów. Był to prawdopodobnie ten sam pustelnik, co dla nadania pagórkowi temu większego uroku świętości i dla uczynienia go podobnym do Kalwaryi wzniósł na szczycie jego trzy krzyże. Wkrótce potém za wiązał *Hubert Carpentier* za przyzwoleniem Ludwika XIII i hojném wsparciem księcia *Richelieu* kongregacyę św. krzyża złożoną z 13 kapłanów, którzy tu mieli osobny kościół. Ale klasztor nie miał powodzenia, albowiem obszerne gmachy stały próżne, a ostatni mnisi sprzykrzywszy sobie samotność, zapragnęli sprzedać miejsce, które zajmowali. Lecz oparła się temu kapituła paryzka. W r. 1796 zniesiono kongregacyą, a w kilka lat późniéj kazał Napoleon I wybudować na Mont Valérien koszary w miejscu klasztoru i kościoła, które z ziemią zrównano, ponieważ się tamże zbierały tajne polityczne schadzki. Dzisiejsze warownie zbudowano późniéj.

Wiadomości handlowe.

Poznań. 5 kwietnia. (Ceny targowe)

			[illegible] sgr.	średnie sgr.	najniż. [illegible] sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt			[illegible]	91½	90
pośledna	„ — „		[illegible]	82½	80
ordynarna	„ — „		[illegible]	[illegible]	70
Żyto piękne	„ 80 „		[illegible]	[illegible]	60½
pośledne	„ — „		59	[illegible]	50
ordynarne	„ — „		—	—	—
Jęczmień duży	„ 74 „		52½	47½	[illegible]
[illegible]	„ — „		50	45	[illegible]
Owies	„ 50 „		32½	31½	[illegible]
Groch wrący	„ 90 „		—	—	—
„ na paszę	„ — „		60	59	57½
Rzepik zimowy	„ — „		—	—	—
[illegible]			—	—	—
Rzepik letni	„		—	—	—
Rzep	„		—	—	—
Tatarka	„ 70		—	—	—
Kartofle	„ 100 „		15	14	13
Wyka	„ 90 „		57½	55	52½
Łubin żółty cetnar 100 fnt. tal			—	—	—
„ niebieski „ — „ tal.			—	—	—
Koniczyna czerwona [illegible]			22	[illegible]	[illegible]
biała			17	[illegible]	[illegible]

Poznań. 3 kwietnia. Mąka [illegible] do ½ tal, mąka żytna No. 0 i [illegible] centnar bez akcyzy.

Toruń. 3 kwietnia. Pszenica 123—128 fnt natra 66—[illegible] t[illegible] dto 1[illegible]9—[illegible] fnt. 75—77 tal, jasna 123—128 fnt. 70—77 tal, dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 fnt.) Żyto 115—118 fnt. 45—46 tal 119 do 122 ft. 46½—47 [illegible] (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 49 tal (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 42—45 tal., wrący 46—58 tal., za 2250 fnt

(B. Z.) **Bydgoszcz.** 3 kwietnia. Pszenica 120 do 125 fnt. 64—72 tal., 127—130 fnt 73—78 tal.
Żyto, 120—124 fnt. 48—49 tal. za 2000 fr. w. c.
Jęczmień 38—42 tal. za 1875 fnt.
Groch 46—52 tal. za 2250 fnt. w. c.
Okowity nie targowano.

Berlińska giełda zbożowa z 3 kwietnia.

Pszenica 1000 kilogr. 61—81 wedle jakości
kwiecień . . . . [illegible]
kwiecień-maj . . . . . . 78½—79—78¾ t p
maj-czerwiec . . . . 78¼ t p
czerwiec-lipiec . . . . 78—½—¼ t p
lipiec-sierpień . . . . 78—¼

Żyto w miejscu za 1000 kil. 52½—52¼—52½ t p
kwiecień . . . . 52½—¼—½ t p
kwiecień-maj . . . . 52½—⅞—½ t p
maj czerwiec . . . . 53—52½—53 t p
czerwiec lipiec . . . . 54—53¾ t p
lipiec-sierpień . . . . dto

Jęczmień w m za 1000 kil 39—62 t. wedle jak

Owies w miej. za 1000 kil. 53—54 t. w jak
kwiecień . . . . — —
kwiecień maj . . . . 50¼—½ tp
maj czerwiec . . . . 50½ t p
czerwiec lipiec . . . . 50½ p t

Groch 1000 kil do got. 52—60 t. wedle jak. t ż
dto na paszę . . . . . . 43—54 wedle jak. t ż

Rzepak 1800 fnt . . . . . —

Rzepik 1800 fnt. . . . . . —

Olej rzep. za 100 kil w m. bez becz. 27½ tż
kwiecień . . . . 26¹¹/₁₂—¹/₁₂ t p
kwiecień-maj . . . . dto
maj-czerwiec . . . . 26²³/₂₄—⅚ t p
czerwiec lipiec . . . . [illegible]—½

Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. 24½ t

[illegible] 100 [illegible]
w miej. bez beczki . . [illegible]
kwiecień . . . . . . [illegible]
kwiecień maj . . . [illegible]
maj-czerwiec . . . [illegible]
czerwiec-lipiec . . [illegible]
lipiec-sierpień . . [illegible]
sierp.-wrzes 18 tal. — sgr.

Mąka żytna No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
marzec 7 tal 24—½ sgr. p. za 100 kil.
kwiecień-maj 7 tal. 25 sgr. p.

Mąka pszenna nr. 0 10⅔—10 tal. nr. 0 i 1 9⅚ do 9½ tal. żytna nr. 0 8⅓—8 tal. nr. 0 i 1 8 do 8¹¹/₁₂ tal bez akcyzy excl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu 15 tal. marzec 13⅔ tal. p kwiecień-maj 13⅓ t. p.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.